



(Rury wodociągowe a Kestranek. — Włosi naśladowcy Niemców. — Perfidya socjalistów. — Wybory w Bośni. — Minister-defraudant. — Sprawa marokańska. — Wilhelm a Wilhelmina. — Humorysta Czech. — Sejm. — Kwestya balonowa. — Bomba. Bojkot propinacyi a cholera).

Gdy się wziął do pisania kroniki obecnej, chciałem dać ujście mojemu natchnieniu przez rury wodociągowe, ale nie nasze, lecz praskie. Wprawdzie i nasze „rury“ potrzebują szerszego omówienia, ale przecież u nas, co obce, to lepsze. Los poszczęścił mi w tym wypadku, gdyż rury czeskie zrobiły przecie furorę światową, a nawet tak twarde pan, jak Kestranek musiał uznać, że przecież Czesi mają rację. Wobec stałej czeskiej „rurowej“ obstrukcyi, musieli Niemcy uspokoić się nieco, ale bo wogóle jakoś niemieckie akcje zaczynają opadać. Stare, a znane odezwanie się Bismarcka: „Nie pójdziemy do Canossy“ znów znalazło praktyczną ilustrację w najświeższej uchwał kupców wiedeńskich, aby zrobić gremialną wycieczkę na wystawę do Pragi. Będzie to poniekąd pielgrzymka expiacyjna; Niemcy wiedeńscy wiedzą, jak ich Czesi kochają, czują, że na każdym kroku usuwa się im grunt z pod nóg, ale czegoż nie zrobi człowiek dla interesu?... Można się wyrzec nawet najśłodszych ideałów! Czesi jednak mają słuszość wobec zbojkotowania przez wiedeńskich Niemców występów jubileuszowych teatru czeskiego we Wiedniu i wobec tych wszystkich szyskan, na jakie są narażeni ze strony szwabskich współmieszkańców, było nawet ich obowiązkiem pokazać Niemcom rogi, a że się to udało, tego najlepszym dowodem uchwała wiedeńskich kupców.

Swoją drogą powinni Niemcy być dumni, że znaleźli tak gorliwych naśladowców, jak dalmatyńscy Włosi. Ci pozazdrościli swym trójprzymierzowym towarzyszom zdobytych dotychczas laurów i zrobili awanturę chorwackim Sokołom w Zadardze. Wprawdzie owoców było mało, ale krzyku dość. Dzisiaj jednak nie ten jest wielki, kto dużo robi, ale ten, kto dużo i głośno gada. Sprawdza się tu nasze stare przysłowie o tej krowie, która dużo ryczy, a mało mleka daje.

Dowcipną alluzję z tego zrobiło jedno z pism niemieckich, tłumacząc swym czytelnikom, dlaczego cesarz Wilhelm, który tak entuzjastycznie się Zeppelinem, dał tak mało na składkę narodową na podzielenie balonu zeppelinowskiego. Nie znając przytoczonego wyżej przysłowia oświadczyło mniej więcej to samo, a to chyba nie wpłynie podniecająco na ogół niemiecki, który jakoś zaczyna się krytyczniej zapatrywać na kwestyę balonową i ścisnąć worek, widząc, że pruskie aspiracje, by podbić powietrze, jakoś nie mają powodzenia.

Dziwnym trafem z rur czeskich zjechałem aż na Zeppelina, ale to wykołajenie tłumaczyć można wybuchem bomby w Krakowie! Takie spokojne miasto, a taka awantura! Wprawdzie komunikat urzędowy oznajmia, że był to wybrzyk jakiegoś indywiduum, które lubuje się w wywoływaniu podobnych tanich sensacji, jednak krakowskie dewotki orzekły, że był to groźny zamach socjalistów na sodalicyę św. Piotra Klawera, która ma siedzibę w tym właśnie domu. Miał to być odwet za sromotną klęskę partii podczas wyborów we Lwowie, kędy pięknie zorganizowana socjalistyczno-ukraińsko-syonistyczna przyjaźń zrobiła takie fiasco!

Być może, że dewotki mają słuszość, w każdym razie trzeba przyznać, że socjalna demokracja jakoś się chwiał poczyną, już choćby z tego brać przykład, że puszcza się na niby humorystyczne napaści, jak np. na lwowską wycieczkę do Pragi, podczas której jakiś zwolennik partii, wsiadłszy do owego wycieczkowego pociągu, schować musiał zegarek z łańcuszkiem, aby go nie postradać (n. b. jeśli go miał!). Ciekawie wogóle wyglądają różne oświadczenia *Naprzodu* i *Głosu*. Czytamy często, że tu i ówdzie popełniono jakąś kradzież, złodzieja jednak nie złapano, gdyż w tych okolicach policyant się nie pokazuje. Zdarzyło się jednak, że we Lwowie policyant, nazwiskiem Nałęśnik, przytrzymał złodziejkę wynoszącą z domu tłumok ze skradzionymi przedmiotami i zaraz w lwowskim *Głosie* znalazł się artykuł pt. „Sma-

czny policyant“. Było to niby sprawozdanie, zaczerpnięte z policyi, ale przecież podane w takim tonie, jakby *Głosowi* było żal, że złodziejka dostała się w ręce sprawiedliwości. A tak zawsze narzeka, że złodzieje uchodzą z powodu braku dozoru!

Skoro zaważdziłem o wybory, to nie od rzeczy będzie wspomnieć, że już w krótkim czasie i Bośnia z Hercegowiną będą się cieszyć temi zdobyczami konstytucyi. Grono notablów bośniackich na audyencyi u barona Buriana, zarządcy okupowanych krajów, uzyskało przyrzeczenie, że w najbliższym czasie zaprowadzi się w Bośni Rady powiatowe, jako przedsmak konstytucyjnych przyjemności. Słusznie pan baron zrobił, obiecując tylko troszkę, wiadomo przecież, że słodczyce użyte w nadmiernej ilości szkodzą. Już Bośniacy nie będą mogli zazdrościć ani Austrii, ani Węgrom, boć przecież i podczas wyborów do Rad powiatowych można coś zarobić, a reszta zrobi się później.

Na wiadomość o tem postanowieniu rządu, część hyen wyborczych galicyjskich wybiera się za Dunaj, aby przygotować zawczasu teren do przyszłej akcyi. Przy tej sposobności założy się i podwaliny dla prasy bośniackiej, o ile można jak najbardziej liberalnej, gdyż tylko takowa jest przystępną dla „dowodów brzęczących“, jak to mieliśmy dowód na liberalnej prasie włoskiej, którą niedawno zde-maskowano, jako najbardziej skorrumpowaną.

Chociaż, jak tu winić zwykłego śmiertelnika o korupcyę lub podobne występki, jeśli nawet ministrowie puszczaają się na bystre fale! Dotąd słyszeliśmy o defraudantach *minorum gentium*, teraz przychodzi kolej na ich wysoko postawionych „kolegów“. Duński minister Alberti rozpoczął w alfabetycznym porządku seryę „ober-defraudantów“ — tem się jednak różniąc od zwyczajnego złodziejskiego „plebsu“, że gdy nasi domorośli defraudanci i włamywacze trzymają się zasady, aby po aresztowaniu udawać waryatów i nie mówić, on, choćby inaczej wolał jego rząd, zaczyna sam nieproszony za dużo gadać! Ale jest nadzieja, że ze względów politycznych i z niego zrobią waryata, choć może sam nie zechce!

Z tej przyczyny będzie miał cesarz Wilhelm sposobność wygłoszenia znów jakiejś politycznej mowy, któraby wprawiła świat we większe podziwienie niż błogosławionej pamięci „Sardanapal“, a przejęła ludzkość podziwieniem dla władcy Wszechniemiec — bo teraz zaczynają ludzie coś szeptać, że choć Wilus ma wasy tak ostro podkrecone w górę, przecież jest podszyty zajęczą skórą, gdy nie odważył się zajechać na terytorium francuskie, na które się wybierał, a o czem nie omieszkiał zawiadomić całego świata. Biedny minister spraw zagranicznych francuskich musiał sobie przerwać kąpielowe przyjemności i telegrafować, aby czuwano nad całością cesarskiej osoby na francuskim terytorium, a tymczasem tak głośno zapowiadany gość przybył na granicę, popatrzył i odjechał. Może teraz powiedzieć o sobie, jak ongi Cezar, choć ze zmianą: *Veni, vidi, fugi!*

Marokańska sprawa nie daje spać europejskim politykom. Niemcy, które były pierwszym skrzyplikiem w koncercie w Algesiras, wbrew powziętym wówczas uchwałom, starają się obecnie przevorsować uznanie Muley-Hafida. Choć Francya i Hiszpania opierają się temu, i dopóki Muley nie zobowiąże się, że przyjmuje wszystkie punkty konferencyi, nie chcą go uznać za prawowitego władcę, Niemcy postanowiły zrobić wszystkim na przekór, i nieprzyjawszy swojego czasu jego poselstwa, obecnie starają się go przevorsować. Robi to dużo złej krwi, ale koniec końców nie wielkie dla nas nieszczęście, gdyby się nawet i tak rzeczywiście stało.

W obecnych czasach Niemcy chcą wszędzie wsadzić swoje trzy grosze, aby pokazać, że są pierwszym światowym mocarstwem, nie zdziwiłoby więc nikogo, gdyby np. cesarz Wilhelm ogłosił *urbi et orbi*, że w sprawie poronienia królowej Wilhelminy holenderskiej on żadnej winy nie ponosi. Byłoby z tego powodu trochę pisaniny po gazetach, ale wreszcie przeszedłby nad tem świat do porządku dziennego, jak i nad innemi oświadczeniami Wilhelma Zdobywcy. Swoją drogą, jako naczelny zwierzchnik Rzeszy niemieckiej powinien Wilhelm udzielić ks. meklemburskiemu, mężowi Wilhelminy holenderskiej nagany za kiepskie wykonywanie obowiązków państwowych, boć przecież wiadomą jest rzeczą, że rasa meklemburska jest pierwszorzędnej jakości. Po Wilusiu można się i tego spodziewać!

Z wielkiej polityki już tylko jeden skok na „wielki Kraków“. Zdawało się, że idea połączenia podmiejskich gmin z miastem nie natrafi na żadne

trudności, gdy wtem wyrwał się Filip, ale nie z Konopi, lecz z Bierzanowa, czyli innemi słowy pan Czech, prezes wielicko-podgórskiej Rady powiatowej i zaproponował, aby zamiast „wielkiego Krakowa“, utworzono „wielkie Podgórze“. Równocześnie rozpoczęła podjazdową walkę i krakowska „konserwa“, a p. Wł. L. Jaworski wytoczył ciężkie działo pod postacią bezimiennej broszury o finansach Krakowa, która ma odstraszyć sąsiednie gminy od łączenia się z Krakowem. Jest to wszystko sroga zemsta krakowskich konserwatystów na prezydencie Leo, głównym, jak wiadomo, propagatorze idei „wielkiego Krakowa“. Leo naraził się tym panom dezercyą z ich szeregów, to też radziby byli, gdyby mogli mu dokuczyć. Czy się uda, pokaże najbliższa sesya sejmowa, rozpoczynająca się 15 września, na której porządku dziennym jest właśnie sprawa połączenia gmin sąsiednich z Krakowem. Walka zapowiada się nie na żarty. Już dziś słyszymy, że wszelkie odcienie konserwatystów mają sobie podać rękę, a gdy nastąpi owa „fuzya“ Czasowników, Podolaków i jak się tam oni jeszcze nazywają — wtedy biada ci wielki Krakowie! Jakkolwiek się stanie, w każdym razie p. Czech wstawił się swym humorystycznym projektem i życzymy mu za to z całego serca nagrody, choćby pod postacią uchwały sejmowej, pozwalającej na utworzenie „wielkiego Bierzanowa“. Kto wie, czy przy tej sposobności i przysłowie o Filipie z Konopi nie ulegnie jakiejś zmianie.

Obecna sesya sejmowa nie budzi wielkiego zainteresowania, choćby dlatego tylko, że będzie, zdaje się, bardzo krótka, ze względu na przyspieszony termin zwołania delegacyi; najbardziej niekontenci są z tego posłowie sejmowi, zazdroszczący swym parlamentarnym kolegom, którzy tak dowcipnie się urządzili, że czy sesya jest, czy nie, dyety płyną nieprzerwanie bystrzejszą nawet falą niż w przyszłych kanałach, na których budowę jakoś nie można się doczekać. Rząd jednak nie lubi się spieszyć. Dobrze powiada niemieckie przysłowie: *Eile mit Weile*. W ślad za rządem wszystko się spieszy powoli, np. tramwaj krakowski, budownictwo miejskie z robotami w ulicy Floryańskiej itd., jedna tylko śruba podatkowa nie ustaje w pracy.

Pogoda także nam nie dopisuje, co się popsło w niebieskich regionach i deszcz jak kapla w lecie, tak sobie kapie i w jesieni. Przeciwny człowiek o ile nie siedzi w knajpie musi siedzieć w domu, a tu niema się czem rozerwać, bo nasi ojcowie miasta nie powrócili jeszcze z wakacyjnych wywczasów, więc też niema i nic humorystycznego. Zupełnie się to zmieni, skoro zaczną się posiedzenia Rady miejskiej, obyśmy tylko doczekali tej chwili, gdyż śmierć grozi na każdym kroku, jeśli nie z powodu zamknięcia, to z powodu powykrecania nóg na rozkopanych brukach i chodnikach. Oby ona jednak nadeszła z szybkością krakowskiego tramwaju lub z pośpiechem, z jakim magistrat załatwia pilne „kawałki“, będziemy wtedy pewni, że doczekamy sędziwej starości.

Aby to zaś stać się mogło, należy popierać przemysł krajowy i niech tam sobie kto, co chce mówi o bojkotowaniu karczmem lub zamykaniu na niedziele szynków, po nas się to nie pokaże, abyśmy mieli narażać na szwank tak wydatne gałęzie przemysłu krajowego, jak gorzelnictwo i browarnictwo.

Sądząc, że każdy z Szan. Czytelników podziela moje zapatrywania, mam zaszczyt, o ile jednak czas pozwoli, zaprosić na „bombkę“ do Hawełki, bo to najlepsza dezynfekcyja i środek zaradczy przeciw cholercie, która obecnie już nie zwykłym „brodzikiem“ traktem, ale na Tarnopol zjechała do Galicyi na gościnne występy. Mało było tego roku różnych przyjemności jak: wylewy, ulewy, gradobicia, przybywa do nich jeszcze cholera! A niech ją cholera!... X.

**B. Gabryelska, Krzysztofory Kraków.**  
Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzędnych fabryk fortepiany, pianina, harmonie i pianole za gotówkę lub na spłaty nawet dwudziestomiesięczne bez zaliczki.

1—52

Otwartą została **pierwszorzędna KAWIARNIA J. BISANZA**  
w Krakowie, przy ulicy Dunajewskiego  
I. I. parter.